

PARYŻ

9 marca 1843

Choć mieszkam w samym środku Paryża, nie dosięga mnie miejski zgiełk, który zatrzymuje się u progu bramy podwórza, ozdobionej statua odpoczywającego Apolla. Czy dacie wiarę, że z jego piedestału tryska przejrzyste źródło? Przysięgam na honor, że tak jest! Naprzeciwko mnie mieszka młoda szwaczka, która od samego rana, w fartuszk i z kwiatuszkami w warkoczu, siedzi przy oknie pochylona nad pracą. Dwa razy zza moich purpurowych firanek widziałem, jak płakała. Skoro trafiły mi się takie sielankowe okoliczności, rzadkie w Paryżu, dużo czasu spędzam w domu, odpoczywając od dyliżansów, wrażeń podróżniczych, bezsennych nocy – i przygotowując się do nowych. Jakkolwiek jednak bym się starał wieść żywot skromny i pustelniczny, muszę się przyznać, że z mojego mieszkania przeciągnąłem niewidzialne nici we wszystkie strony miasta i powiązałem je z sobą. Zaabonowałem bilety do Théâtre Italien (dwieście pięćdziesiąt franków, cały sezon, jeden raz w tygodniu) i do Konserwatorium Paryskiego (sześćdziesiąt franków za dziesięć koncertów); z jednej strony *Cyrylik sewilski*, *Mojżesz*³⁵³, *Don Giovanni*³⁵⁴ w wykonaniu genialnych śpiewaków, z drugiej przeciętne symfonie i *Symfonia Pastoralna*³⁵⁵ Beethovena – pomimo

353 *Cyrylik sewilski* (praprem. 1816), *Mojżesz i Faraon, czyli Przejście przez Morze Czerwone* (praprem. 1827) – opery Gioacchina Rossiniego.

354 *Don Giovanni* (praprem. 1787) – opera Wolfganga Amadeusza Mozarta.

355 *VI Symfonia F-dur* Ludwiga van Beethovena, zwana *Symfonią Pastoralną* (1808).

ogromnej różnicy w jakości kompozycji – współlistnieją obok siebie, pogodzone świetnym, natchnionym wykonaniem.

Pewien młody Francuz, którego poznałem we Włoszech, a który jest synem posła, załatwił mi miejsce na sali posiedzeń francuskiego parlamentu. Za każdym razem, gdy ma dojść do awantury w czasie obrad Izby Deputowanych, ten młody człowiek prowadzi mnie na górną trybunę, sąsiadującą z lożą prasową, dzięki czemu widzę, jak jedni wchodzą na marmurową mównicę, a inni, siedzący w amfiteatrze na aksamitnych ławkach, atakują wchodzących. Lewa strona krzyczy: „Słusznie!”. Centrum stuka kościanymi nożykami w stoły i wyraża dezaprobatę zgryźliwie ironicznym: „O! O!”. Prawa strona wrzeszczy: „Niech mówi!”. Czasem wszyscy przekrzykują się jednocześnie i całą salę ogarnia wzburzenie. Wtedy przewodniczący, zmęczony daremnym potrząsaniem dzwonkiem, który ma pod ręką, i znużony bezustannym mówieniem: „Cisza, proszę o ciszę!”, wkłada kapelusz... i obrady ulegają przerwaniu, posłowie się rozchodzą, po czym zbierają się ponownie po pół godzinie. W tych parlamentarnych burzach, które kosztowały życie Casimira Periera³⁵⁶, wyniszczyły Guizota, czyniąc jego głęboki głos ostrym, tonie czasami całe ministerstwo; ale gdy giną osoby, na placu boju zostaje pogląd wspomagany mocną ręką króla. Najważniejszym aktem tego posiedzenia było przejście Lamartine’a do opozycji³⁵⁷ oraz jego przemówienie na temat całego przebiegu wydarzeń, poczynawszy od roku 1835. Potem stary, emerytowany *huissier*³⁵⁸, któremu przypadłem do serca, bo powiedziałem, że bitwę pod Waterloo, wedle mojego zdania, wygrał Napoleon, zaprowadził mnie do miejsc, które w sądach zawsze trzeba zarezerwować, gdy toczy się ciekawy proces i jest nadzieja na usłyszenie Chaix d’Est-Ange’a³⁵⁹ lub Marie³⁶⁰, słynnych adwokatów o bardzo różnym talencie, ale mających tę wspólną cechę, że ich mowy podobne są do gwałtownych skrętów gonioonej przez sforę psów lisicy. Słyszac ich krasomówczy popis, ma się ochotę

356 Casimir Perier (1777–1832), francuski polityk, drugi premier monarchii lipcowej; wyczerpana praca parlamentarna i rządowa mocno nadwyrężyła jego zdrowie; na początku kwietnia 1832 zaraził się cholerą, zmarł półtora miesiąca później.

357 Wspomniane przez Annienkova wydarzenie miało miejsce 27 stycznia 1843.

358 *Huissier* (fr.) – woźny.

359 Gustave Chaix d’Est-Ange (1800–1876), francuski prawnik o wielkim talencie oratorskim.

360 Pierre Marie de Saint-Georges (1795–1875), francuski prawnik i polityk.

zawołać: „Popatrz, popatrz, na co bije! Jakiego piasku w oczy puścił!”³⁶¹. Takie postępowanie wymusza trudna sytuacja, w jakiej znajdują się ci prawnicy: bronią najbardziej beznadziejnych spraw. Najważniejszą sprawą tego sezonu był proces jednego z wyższych urzędników administracji paryskiej, Hourdequina, oskarżonego o łapownictwo, które, niestety, zaczyna tu przybierać na sile. Dzięki łapówce można wcisnąć się na listę wyborczą, można pozyskać przychylność dziennikarzy lub pisarzy (kto by o tym pomyślał kilka lat temu!). Łapówkarstwo tak się rozplenilo, że rządzi majątkiem i przyszłością ludzi, którzy, wskutek nowych projektów oczyszczenia i upiększenia Paryża, mieli sprawy o swoje mienie z prefekturą. Tutaj ukrócił łapówkarstwo wymiar sprawiedliwości, który zarówno z racji swojej struktury, jak i dlatego, że urzędników magistratu powołuje się na stanowiska dożywotnio i niezależnie od wszelkiego zewnętrznego wpływu, cieszy się jeszcze opinią nieprzekupnego. Widziałem, jak prawo wcieliło się w przewodniczącego Froidefonda, starca odlanego z brązu, nieczulego na najbardziej patetyczne sceny i posiadającego tak przenikliwy wzrok, że kłamstwo i wybieg stawały się widoczne, gdy tylko zakładał okulary. Widziałem też ucieleśnienie teorii „dobra nabytego” w osobie Augusta Jeana Hourdequina, męża o wielce czcigodnej powierzchowności, tęgiego i mającego tę szlachetną postawę, która czyni zeń ozdobę na proszonym obiedzie. Jak niesforna rakietka albo petarda, ciskająca się między Froidefondem a Hourdequinem, zaczął Chaix d’Est-Ange: „To dobry człowiek... Chce pogodzić wszystkie scysje, wylać cały źródło dobra, który przyroda otworzyła w jego sercu... Posyłają mu prezenty obydwie strony... Uważa to za naturalny wyraz wdzięczności... Sam zrobiłby tak samo... Słabość pięknej duszy!... Czy trzeba jeszcze dowodów? Oto list jego żony, proszę posłuchać: «Bądź mężny! Ludzie mogą Cię potępić, ale masz na zawsze mój szacunek»”. Froidefond wstał, odebrał opinie sędziów przysięgłych, naradził się z dwoma swymi asystentami, przetarł okulary, po czym skazał Hourdequina na cztery lata więzienia i wysoką grzywnę. Następnego dnia na łamach „Le Charivari” ukazała się nader sympatyczna karykatura, przedstawiająca petenta w prefekturze. A potem to wszystko zostało zagarnięte przez falę czasu i uległo zapomnieniu.

361 Cytat z *Rewizora* Gogola, Akt II, Scena VIII, tłum. Julian Tuwim; cyt. za: N. Gogol, *Wybór pism*, Warszawa 1954, s. 279.

Smutne zjawisko stanowi wahanie uniwersytetu, który tkwi między dwoma partiami, rzymską i czysto narodową, w równym stopniu obawiając się obydwu. Ciekawie wygląda program badań naukowych przedłożony wydziałowi filozoficznemu, jako że głównym celem przy jego układaniu była troska o to, by żyć w zgodzie ze wszystkimi partiami. Profesorom tego wydziału wzbroniono zajmować się jakimikolwiek systemami teologicznymi, za przedwczesne i mało pożyteczne uznano omawianie współczesnych niemieckich teorii filozoficznych, niemile jest widziane mówienie o francuskiej filozofii XVIII wieku. Co zatem pozostało do zrobienia panom eklektykom? Było tylko jedno wyjście: uciec w szkocką psychologię, podpierając się Maine de Biranem³⁶² i Jouffroyem³⁶³ (z powodu dumy narodowej) i dodając do tego trochę *Krytyki czystego rozumu* Kanta (z powodu uniwersalizmu tego dzieła). Okropna mieszanina! Ale tak zrobili! Barthélemy Saint-Hilaire³⁶⁴ w tym duchu wyklada psychologię, Garnier³⁶⁵ – historię psychologii, Simon³⁶⁶ – system psychologiczny szkoły aleksandryjskiej. Najciekawsze, że ta ostrożność nie uchroniła uniwersytetu przed atakami. Partia rzymska intensywniej niż kiedykolwiek domaga się, by nauczanie publiczne było we Francji ateistyczne, a zgrzybliwy, pełen werwy i utalentowany Leroux nazywa tę metodę haniebną igraszką, ponieważ nie ma nic wspólnego z prawdziwym życiem, a zrywając wszelką łączność z przeszłością i nie nie wyjaśniając, zasługując na wzgardę. Niekiedy profesorowie podczas wykładów próbują za pomocą aluzji odpiierać zarzuty porywczych antagonistów. Studenci szturchają się wtedy nawzajem łokciami i komentują: „O la, la!”. Osobną grupę stanowią czcigodni starcy, mający szczęście być kawalerami, zwani tutaj rentierami. Z nudów chodzą na wszystkie prelekcje, słuchają odczytów o teorii dyferencjałów, o metafizyce Arystotelesa, uczestniczą w kursie weterynarii. Wieczorami toczą między sobą w kawiarniach zażarte dyskusje o wszystkim, co zaszło w salach wykładowych, na konferencjach, w klinikach i prosektorium.

362 François Pierre Maine de Biran (1766–1824), francuski filozof i polityk; jego metafizyka stanowi ogniwo pośrednie między racjonalizmem XVIII wieku a spirytualizmem francuskim wieku XIX.

363 Théodore Simon Jouffroy (1796–1842), filozof francuski inspirowany się myślą filozofów szkockich: Thomasa Reida i Dugalda Stewarta.

364 Jules Barthélemy Saint-Hilaire (1805–1895), francuski filozof i polityk, profesor Collège de France; twórca filozofii spirytualistycznej inspirowanej myślą Sokratesa i Kartezjusza.

365 Joseph Garnier (1813–1881), francuski ekonomista i polityk.

366 Jules Simon (1814–1896), francuski filozof i polityk.

Z wyjątkiem szkół medycznych, prawniczych i kształcącej przyszłych nauczycieli École normale wszystkie wysiłki uniwersytetu, który sprawuje władzę nad umysłami francuskiej młodzieży, mają głównie na uwadze nauczanie ogólnoliterackie. Nie ma kraju – tak mi się zdaje – gdzie wykształcenie podstawowe byłoby bardziej powszechne niż we Francji. Debiut pisarza pochodzącego z ludu, na ogół witany dźwiękiem trąb i zapowiadany przez pojawienie się komety lub co najmniej zorzy polarnej, w Paryżu jest czymś tak powszednim, że Leroux poetycką część swojego „La Revue Indépendante” zapewnia wierszami rzemieślników, na dodatek bardzo ładnymi! Teraz rozumiecie ostre, acz nie całkiem słuszne słowa Dupina³⁶⁷, który oznajmił: „Prasa to takie samo rzemiosło, jak każde inne”. Ile w tym narodzie legalnej i nielegalnej ambicji, żądzы zaszczytów, ile ruchu, ile działania przejawiającego się czasem szkaradnie, ale nigdy bezmyślnie czy idiotycznie. Mnóstwo młodych sił i umysłów pochłaniają czasopisma...

A właśnie, skoro o gazetach mowa, to musicie wiedzieć, że niemal wszystkie ubiegłoroczne próby stworzenia bezstronnych, niezależnych, prezentujących nowe kierunki periodyków nie powiodły się, czego należało się spodziewać, a teraz powstały takie, które chcą być organami opinii już istniejącej. Oto różnica między żurnalistyką paryską a niemiecką. W Niemczech czasopismo rodzi partię, tutaj na odwrót. Izba Parów powołała do istnienia gazetę „La Legislation”, a sojusz demokracji z legitymizmem przyczynił się do powstania „La Nation”. Są wyjątki. Zachwygam się i odpoczywam, czytając czasopismo, którego nazwy nie podam, by zmusić was do główkowania, jak się ono nazywa³⁶⁸. Wyobraźcie sobie pismo niemające ani jednej wspólnej cechy ze stuleciem, w którym mamy honor istnieć, niestykające się w żadnym punkcie z naszymi wyobrażeniami o społeczeństwie, moralności, znaczeniu i przyszłości człowieka, pismo urzeczywistniające ideę człowieka w taki sposób, że nie mieści się to w najbujniejszej wyobraźni. Muszę przyznać, iż czuję dziwną rozkosz, słuchając głosu, który nie cieszy się żadną naszą radością i który jest tak odrębny, że współczesne zjawiska służą mu tylko za pretekst do przedstawienia fantastycznej, trudnej do wyobrażenia przyszłości. Nawet w połowie

367 André Dupin (1783–1865), francuski prawnik, polityk; przewodniczący Izby Deputowanych.

368 Prawdopodobnie chodzi o czasopismo społeczno-naukowe „La Phalange”, wydawane w Paryżu przez zwolenników socjalizmu utopijnego w duchu Charles’a Fouriera.

nie są tak atrakcyjne niektóre utwory literackie, płynące na powierzchni wartkiego potoku beletrystyki, który niesie ku zapomnieniu paszkwile, broszury, powieści i rozprawy. Eugène Sue tworzy powieść *Tajemnice Paryża*³⁶⁹, opisując w niej brudy życia gnieźdzącego się w miejskich zaułkach. Odniósł sukces, bo podobają się czytelnikom przejścia z piekielnej ciemności do bengalskich ogni książęcego salonu. Z kolei *Stracone złudzenia* Balzaca³⁷⁰ to paszkwil na brać literacką krytykującą autora, paszkwil, który z tymi swoimi mikroskopijnymi analizami i pretensjami do głębi myśli jest dziełem strasznym: nie daje spać i burzy równowagę ducha. Najsilniej mną poruszyła nowa książka Lamennais'go *Amschaspands et Darvands* (imiona dobrych i złych duchów z mitologii wschodniej), krzyk rozpaczy człowieka, który się pogubił przy rozwiązywaniu społecznych i życiowych spraw.

Gdybyście mnie teraz widzieli: jak Faust siedzę w fotelu, przy kominku, otoczony książkami, które przysłała mi Galliot, i czasopismami od Galianiego. W takiej chwili Paryż stoi przede mną jak organy. Kładę palec na dowolnym klawiszu, wyciągam długą nutę i słucham długo, długo – aż do zmęczenia. O szóstej wychodzę zjeść obiad. Po obiedzie Paryż wygląda całkiem inaczej: palą się gazowe latarnie, okna sklepów i kolumnady teatrów toną w świetle. Oficer policji, melancholijnie przechadzając się u drzwi, spoza których bije mocne światło, oznajmia, że odbywa się tutaj albo bal publiczny, na którym królują loretki, albo koncert, albo sesja magnetyczna, albo konferencja religijna, albo seans sztukmistrza. Mówić o tym wszystkim? Mówić o wydarzeniach teatralnych? Nie... Kiedy moje pióro kreślić będzie tytuły sztuk, one w tym czasie odejdą w zapomnienie. Z niczym nie można zestawić chyżości pojawienia się i zniknięcia paryskich spektakli. Kto chciałby teraz mówić o *Halifaksie* Dumasa³⁷¹, o *Synu Cromwella* Scribe'a³⁷², granych na początku zimy, ten na pewno otrzymałby przezwisko „rokoko” i odpowiedź: „To było w epoce Karolingów!”. Powiem jedno: w teatrach dominuje kierunek dekoracyjny. Jak

369 *Tajemnice Paryża* drukowano w odcinkach w „Le Journal des Débats” od 19 czerwca 1842 do 15 października 1843.

370 *Stracone złudzenia* składają się z trzech części, które – zanim złożyły się na całą powieść – wychodziły osobno: *Dwaj poeci* (1837), *Wielki człowiek z prowincji w Paryżu* (1839), *Cierpienia wynalazcy* (1843).

371 A. Dumas, *Halifax*, praprem. Théâtre des Variétés, 30 XI 1842.

372 E. Scribe, *Syn Cromwella*, praprem. Théâtre de la Comédie-Française, 9 XI 1842.

wiecie, wydaje się tutaj ogromne albumy, w których tekst służy wyłącznie objaśnieniu obrazków Grandville'a, Johannota³⁷³, Gavarniego³⁷⁴. Moda ta objęła teatry i wystawia się sztuki, by pokazać wspaniałe dekoracje; o ile jednak w pierwszym wypadku można wydrzeć tekst, o tyle w drugim sztuki nie wyrwiesz z desek scenicznych. W takim stylu grana jest *Tysiąc i jedna noc* w Théâtre de la Porte Saint-Martin³⁷⁵, gdzie Nankin, morze podczas burzy i cmentarz w świetle księżycy odtworzono po mistrzowsku.

Zbliżając się otwarcie wystawy malarstwa kieruje moją myśl w stronę sztuki. Przypominam sobie, co powiedział niedawno na ten temat jeden z tu-tejszych krytyków: „Teraz, kiedy przemysł stał się wspólnym dobrem wszystkich narodów, a między narodami doszło na tym polu do współzawodnictwa i każde nowe odkrycie w tej dziedzinie stanowi własność wszystkich, teraz palma pierwszeństwa przypadnie temu narodowi, który nada swoim dziełom oryginalną pieczęć gustu, piękna i wdzięku. Dlatego przyklaskujemy częstym wystawom artystycznym, które rozwijają wśród ludzi rozumienie sztuki. Oddajcie cześć tym robotnikom i fabrykantom, którzy zwiedzają wspaniałe sale Luwru i osądzają dzieła sztuki słuszniej niż znawcy; to oni decydować będą o sławie artystów, co właśnie się dzieje w dziedzinie mody”. Tak! Tak! Taki pogląd na sztukę już zrodził nieprzerwany, czarowny łańcuch obrazków, rysunków, statuetek, kandelabrow, żyrandoli, zegarów, brązów, diademów, który to łańcuch ciągnie się od Palais-Royal przez ulice Richelieu i Vivienne do placu Bastylli, lśniąc za oknami sklepów wszystkim, co luksus, błyskotliwość i zręczność mogą dać. Ale... ale pewnie z gniewem słuchacie o tej nowej teorii sztuki – wy, wielkie, zaalpejskie cienie XIV i XV stulecia!

373 Tony Johannot (1803–1852), francuski grawer, ilustrator i malarz; ilustrował m.in. książki Balzaca, Moliera, Nodiera, George Sand.

374 Paul Gavarni (1804–1866), francuski akwarelista, rysownik i litograf; ilustrował m.in. utwory Balzaca, Nodiera i George Sand.

375 Premiera tego przedstawienia odbyła się 25 I 1843.